

KLATKA ZA KLATKĘ

Niespodziewanie *Miarka za miarkę* stała się ostatnio najczęściej wystawianą na polskich scenach sztuką Szekspira. Temat władzy, prawa i sprawiedliwej kary jakoś nagle wszystkich interesuje.

Paweł Szkotak swój spektakl chciał zrobić klasycznie, ale też oryginalnie. Akcję przeniósł do więzienia, zamykając aktorów w stalowej klatce. Widzenie z publicznością trwa dwie i pół godziny, z przerwą zarządzoną przez strażnika.

Na początku wszystko wygląda zgodnie z naszymi wyobrażeniami o więziennej celi: apel, osadzeni na gwizdek coś tam skandują, nadzorca wydaje polecenia, reszta dnia to pompki, bokserski trening, gnojenie słabszych i wspomnianie wolności. Język Szekspira jest tu może małym zakłóceniem porządku (reżyser nie dopisywał żadnych kwestii do oryginalnego tekstu), ale można się przyzwyczaić. Postaci szekspirowskie da się dopasować do więziennej hierarchii - Księżę to dyrektor więzienia, Angelo, Escalus, Claudio, Lucio (u Szekspira poddani Księcia) to mogą być więźniowie, nawet Izabela da się pojąć jako młody więzień o kobiecych rysach (zwłaszcza że reżyser respektuje konwencję elżbietańską - grają jedynie mężczyźni). Ale historia oddania na próbę władzy namiestnikowi nie może się wydarzyć w tym planie, to nie będzie tylko reportaż zza krat. Księżę-dyrektor nosi biały fartuch, jest psychologiem eksperymentującym z resocjalizacją poprzez sztukę. Przed wyjazdem rozdaje więźniom rekwizyty, które wyznaczą ich role w spektaklu. Przestępcy zagrają Szekspira, by zrozumieć, czym jest władza, sprawiedliwość i wybaczenie.

Mamy więc klasyczny szekspirowski motyw teatru w teatrze, mamy też piętrową scenę, która odtwarza hierarchię zarówno więzienia, jak i szkatułkowej opowieści - w gabinecie na górze reżyseruje się historię i pociąga za sznurki. Ciekawa koncepcja, choć zmuszająca do pewnych niekonsekwencji. Na przykład postać Księcia i postać Mnicha musi grać ta sama osoba (Księżę przebiera się za księdza, by obserwować rządy swojego namiestnika), ale czy znaczy to, że więzienny psycholog udaje kapelana? A może gra w sztuce razem z więźniami? Nie możemy być zbyt drobiazgowi w przekładaniu tej dwustopniowej metafory na konkrety, bo cały sens przesłonią nam niekończące się pytania w stylu: Czy jeśli Dania jest więzieniem, to premier Danii jest strażnikiem? Kim jest wobec tego duński prokurator?

Błagam, prościej pisz tę recenzję, bo staje się nudna (głos czytelnika z offu).

O czym to w końcu jest? Może o tym, że ewangeliczna formuła *taką miarą, jaką wy mierzycie, i wam odmierzą* to jednak nie to samo co *oko za oko, ząb za ząb*. Tak właśnie myśli Angelo: skoro Claudio uwiódł Julię, niech jego siostra zapłaci ciałem za jego uwolnienie. Jest surowy i bezwzględny w egzekwowaniu litery prawa, a przecież jest tylko namiestnikiem - sprawuje swe sądy w zastępstwie. Rzuca kamieniem, choć nie jest bez winy. Władza nie tyle go zdemoralizowała, co dała okazję do pokazania, że nie umie przebaczać. Mądry Księżę uczy go tego metodą praktyczną. Czy mądrzy więzienni psychologowie potrafią to wytłumaczyć osadzonym? Szkotak wydaje się wierzyć, że taki eksperyment przyniosłby pozytywne skutki. W końcowej scenie więźniowie przestają grać, wracają do normalnej rzeczywistości zakładu. Ale są już przemienieni - zamiast boksu wolą piłkę nożną, zamiast wymuszanej siłą hierarchii współpracę i przybijanie piątek. Odkrywają też w sobie kobiecą delikatność i potrafią się porozumieć z bliskimi na wolności. Sztuka na chwilę uniosła kraty (ta trochę zbyt dosłowna metafora pojawia się w spektaklu), teraz łatwiej znosić karę.

Jest się nad czym zastanawiać. To wielka zasługa twórców spektaklu, których pomysły sztukę Szekspira ożywiły, wpisały w nowy kontekst. Mam tu na myśli zarówno reżysera, jak i autorkę scenografii (Agata Skwarczyńska) i kompozytora (Krzysztof Nowikow), który napisał muzykę do kilku sonetów Szekspira. Wokalne przerywniki wnoszą do spektaklu emocje, dzięki czemu miłość

przestaje być prawniczym przypadkiem do osądzenia, a staje się prawdziwą namiętnością. Gdy Jakub Firewicz głosem heavymetalowego wokalisty śpiewa *Jesteś więc dla mych myśli, czym dla życia - jadło / Albo czym deszcz wiosenny jest dla czarnoziemu*, ciarki przechodzą po plecach nie tylko Izabellę. Wspaniałą kreację stworzył też Piotr Łukaszczyk - jego Lucio to trochę bezczelny wesolek o niewyparzonym języku, a jednocześnie więzień szczególnie niebezpieczny (czerwony strój), trochę błazen, a trochę buntownik przeciw władzy. Obaj panowie wykazali się świetną kondycją, wykonując ćwiczenia fizyczne, a jednocześnie bez zadyszki podając i interpretując tekst.

Chciałoby się napisać, że reżyser stworzył uniwersalną teatralną przypowieść, unikając prostych aluzji do współczesności. A jednak nie: sztubacki żart z napisaniem na tacy słów *Angelo dupa* przystoi Luciowi, ale czy przystoi twórcom przedstawienia? Na kanwie nazwiska reżysera też można by jakiś dowcip wymyślić, ale szkoda k. czasu. Na Szekspira czasu nie szkoda.

Teatr Powszechny, Mała Scena, premiera 16 kwietnia 2016